

Światła spełnione, jaskrawe i tylko twoje...

(Dokończenie ze strony 17)

przyjaznej, serdecznej obserwacji... Nawet wydarzenia smutne, relacje gorzkie, złe wspomnienia, żal po stracie najbliższych, rozmyślenia o kłeskach, upadkach i mrocznych stronach codzienności, nie pozbawiały autorki, jej niezwyklej, niewyczerpanej wiary w dobro ludzkiej istoty, w możliwość przeobrażania rzeczywistości i nas samych. Również krytyka, bardzo niekiedy ostra, polemiki i protesty wobec głupoty, obojętności, lenistwa, nieuczciwości, biurokracji – nie były napastliwe, przesadne, nienawistne, a odwrotnie – autorka oczekiwała tylko naprawienia krzywd, rozliczenia, dania szansy. A przecież poruszane problemy wynikały z jej osobistych doświadczeń, często bolesnych, upokarzających, przykrych... Niezwykle i rzadkie połączenie: niespokojny duch, w tak pogodnym wnętrzu. A nadziei, zaufania, cierpliwości – więcej niż u zawodowych psychologów, którzy podobno powinni nam zawsze pomagać.

Cenię jednak Felicję Borzyszkowską nie tyle za bogatą skalę poruszanych tematów, a nawet nie za to, że potrafi zafascynować czytelników oryginalnymi wypowiedziami i zwrotami, lecz za formę, za kształt literacki tych utworów. Cenię jej specyficzny, nerwowy styl, pełen dygresji, pytań, pojawiających się i znikających wątków, podziwiam umiejętność budowania zdań złożonych, współrzędnych, nadrzędnych, sprawiających wrażenie wypowiedzi potocznej, w jakiejś rozmowie dotyczącej właśnie opisywanego tematu. Obok ekspresyjnej narracji mocną stroną powieści i opowiadań Felicji Borzyszkowskiej były też zawsze dialogi – rzeczowe, konsekwentnie prowadzone, zindywidualizowane, a najważniejsze: typowe dla jej pisarskiej osobowości, oryginalne i psychologicznie umotywowane. A przy tym: zaskakująco-elektryzujące, pobudzające do myślenia nawet najbardziej gnuśne czytelnicze umysły. W jaki sposób? Niepokorną postawą etyczną, czyli po prostu – prawdą mówioną w oczy, bez upiększania, kokietowania, dopisywania zmyślnych zdarzeń. Borzyszkowska – autorka, zawsze pozostaje uczciwa wobec czytelników i samej siebie, a w tym co opisuje – relacjonuje, jest autentyczną reporterką. Sylwetki-osobowości ukazywane w cyklu „Być...”, a więc w cyklu reportażowo-publicystycznym, są prawdziwie w swej oryginalności, zatem Borzyszkowska wydaje się bardziej wiarygodna od wielu współczesnych autorów wielkonakładowych reportaży... Nie chcę tu podejmować wątku od kilku tygodni obecnego na łamach prasy, w telewizji i w internecie.

Jedną z ważnych bohaterek cyklu „Być...” stała się Kalina Jędrusik, znakomita aktorka, zaprzyjaźniona i bliska autorce tomu „Światła przyjaźni”.

Zastanawiam się, dlaczego Felicja Borzyszkowska przygotowała i opublikowała równocześnie aż trzy tomiki swych wierszy... Od poprzednich: „Ekwilibrystyka płonącej wyobraźni”, „Echa lat”, „Barwy wewnętrznych pejzaży” –

czasu upłynęło sporo i być może znana już i uznana autorka ponad 20-tu książek, postanowiła ukazać czytelnikom swe wnętrze, ujawnić najszybsze marzenia, sny, doznania, przeżycia. Inaczej mówiąc: potrzeba tworzenia wierszy przeważała, stała się silniejsza i ważniejsza, od ciągłej prozajicznej polemiki z rzeczywistością, czy zaangażowania w działalność społeczną i popularyzatorską, chociażby w stworzonym przez siebie Klubie Kobiet Twórczych – stowarzyszeniu o wielkich zasługach dla polskiej sztuki, literatury, kultury. A zresztą... nie do końca jestem przekonany o słuszności moich wywodów. Przecież Felicja Borzyszkowska nadal pracuje nad nowymi powieściami, opowiadaniem, artykułami i nadal działa, uczestniczy w rozlicznych spotkaniach i wydarzeniach. Jest przecież kobietą silną, niezłomną, konsekwentną i nie ulegającą presji...

Trzy tomy wierszy powstawały prawdopodobnie równolegle, o czym świadczyć może kształt poetyki, język, kompozycja utworów.

We wspomnianych już „Światłach miłości” autorka dzieli się z nami swą wiedzą o szczęściu, spełnieniu, tęsknocie, samotności... Są to zwierzenia bardzo niekiedy osobiste, intymne, subtelne. Momentami brzmią jak spowiedź, opowieść o poszukiwaniu radości życia, rozkoszy, wytchnienia... I o złudzeniach, bezustannych mirażach, obietnicach żarliwych lecz niespełnionych, i wciąż odradzającej się nadziei, która po prostu pomaga przetrwać. Wersy krótkie, nie dłuższe niż trzy-cztery-pięć słów, składają się często na kilkuwątkowe zdanie, będące w zasadzie zamkniętym utworem. Pointy o rozległej skali ekspresji, nie tyle podsumowują treść, co są jakby odrębnym spojrzeniem pozwalającym zobaczyć głębiej i dalej. Poetka przemawia do nas językiem prostym, unikając nadmiernego zagęszczenia metafor i symboli. Często przywołuje natomiast zamierzchłe formy gramatyczne, po prostu przypominając nam o bogactwie mowy rodzinnej:

*Chodzisz w zaprzęgu?
nie możesz zrobić kroku?
wprzód ni do boku
a wstecz?
nie drepcz w chomącie
nie koniemiś przecież...*

Wzruszył mnie wiersz poświęcony Eligiuszowi Sękowskiemu – zmarłemu niedawno małżonkowi autorki, a także ten zadedykowany Kalinie Jędrusik. Podczas lektury wciąż przywoływałem w pamięci ich pełne życia, pogodne sylwetki...

„... i pełną ludzi / może być samotność” – notuje autorka, a ja cofam się i kilka stron wcześniej odnajduję „koszmar milczącego telefonu”:

*nie wiedzieliśmy że
cisza może być aż
tak wrzeszcząca
tembr cisy rośnie
rozrywając bębnie
strzępiąc małżowinę
a my czekając
myślimy jak zabić
koszmar milczącego
telefonu*

Znakomity wiersz, pełen dramatycznego stopniowanego napięcia, kończy niespodziewana pointa:

niesamowita różnorodność etyczna

*to twój świat
ziemia zapaleńców
przed takimi świat sam się otwiera*

Nie tylko różnorodność etyczna, również różnorodność stylizacji i sposobów ujęcia tematu, stanowi o wartości tomu. Od czułego liryzmu po drapieżny turpizm i wprowadzenie do wiersza języka publicystycznego i paranaukowego.

*serce nie podłączone do brzucha
choć dobre chęci i...
cierpiętnictwo miłości
egzaltacja
kult piersi i krocza
pornografią zwany
niezdolność do zasymilowania popędowości
wyszczera zęby
wytrzeszcza oczy
zdławionym głosem...*

Dojrzała, wrażliwa, utalentowana kobieta wciąż zmagając się z losem, z niepewnością, z samotnością, chwilami ogarnia ją niepokój i lęk przemijania, lecz nie ulega chwilowym rozczarowaniom i smutnym wspomnieniom. A literatura, w tym również poezja, nie jest dla niej azyłem, lecz wołaniem, dramatycznym wezwaniem, z lekką nutką ironii...

*Ten tomik
to krzyk tak wielki
że zmysł sluchu
niezdolny zarejestrować
wrzask niebosiężny
i niesłyszalny zarazem
czy dusza zarejestrowała
i umysł przechowa?
a może...
a może to ty
jesteś miłością
swojego życia
na którą czekałeś
tak długo?
towarzyszyłeś innym
na drogach bezdrożach
a może lepiej
wycofaj się do
swojej dobrej samotności
bądź bliżej siebie
niż kiedykolwiek*

Przytaczam tu pełny tekst wiersza, uważając, że stanowi on credo nie tylko omawianego tomu, lecz jest istotny dla całej twórczości Felicji Borzyszkowskiej. Wyraża bowiem obawę przed obojętnością i niezrozumieniem oraz ironię wobec skłonności do eskapizmu i zamykania się w wieży miłości własnej, przeobrażającej się w częstokroć w „wieżę z kości słoniowej”.

Tom „Jaki kolor ma wiatr?” odebrałem jak zaproszenie do dłuższej rozmowy, a może nawet do uczestnictwa w seminarium filozoficzno-literaturoznawczym zaaranżowanym przez poetkę, a dotyczącym niezliczonej ilości ważnych współczesnych tematów. Przy czym sposób podejścia, osobista postawa pisarki – oscylują od sarkazmu i szyderstwa, po pełną troski i zrozumienia postawę akceptacji tych wszystkich zjawisk, które pomagają nam żyć. Aż skrzy się tu od polemik, dygresji, aluzji, skojarzeń i pełnych emocji komentarzy poetyckich. I jak niegdyś uczyliśmy się o poematach dygresyjnych, to omawiając książkę Borzyszkowskiej, ośmielię się użyć określenia: nowoczesny-dygresyjny tom poezji.

Niespodziewanie odnajdujemy się w centrum autentycznego życia – literackiego, spo-